

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.  
Racibórz  
(Racibor).

Czwartorzecnie: 1 Mk.

**Wiśnica poświęcona Ludowi.**

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

**Oświata i Praca — Naród z bogactw!**

Redaktor główny i odpowiedzialny  
J. K. Maćkowski  
Racibórz  
(Racibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobno 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

## Raz jeszcze przypominamy Czytelnikom naszym, że już czas największy odnowić przedpłatę

na przyszłe ówczesne kwartały. Niniejszy numer jest ostatnim z bieżącego kwartału. Kto pragnie otrzymać wszystkie numery „Nowin Raciborskich”, niech się nie ociąga, lecz jaknajrychlej je sobie zapisze na pocztę, u listowego, u naszych panów agentów, lub wreszcie w ekspedycyi „Nowin”, co przedewszystkiem zalecamy panom Obywatelom ze Starej-ki, Proszowca i Bróniek. „Nowiny Raciborskie” i nadal wychodzić będą pod dotychczasowymi warunkami.

## Co tam słyhać w świecie.

Nie ma pewnie sprawy ważniejszej, dotyczącej doświadczeń i przyszłości, dobra ludzi, poczynając od najniższych prostaczków aż do najpotężniejszych władców świata, któreby Leon XIII baczną nie poświęcał uwagi. Powiadał kiedyś święty awa rady w sprawie socyalnej, że apocryficzny, zabiał się Ojciec św. teraz do wykonania pewnego złego zwyczaju, jaki zwiastuje w kościołach wyższych głęboko się zakorzenił, a który niejednego już oszabawiał życia, spokoju sumienia, szczęścia i zbawienia. Nieszczęśliwym tym zwyczajem są owe pojedynki, przeciwko którym Kościół powstawał już od wieków, ale nieoty bezskutecznie. Niejeden z Czytelników naszych nie wie może, co ten wyraz „pojedynok” znaczy. Otóż jest to najwycyżniejsza bójka na szable lub na pistolety, podobna do tych, jakie nieraz za pomocą pięści lub noży stacują z sobą mniej oświeceni prostaczkowie, poróżnieni się, dajmy na to w karczmie przy kieliszku wódki lub szklance piwa. Różnica polega na tem, że prostaczkowie chwytają za noże pod wpływem chwilowego oburzenia, rozdrażnienia, i biją, gdzie kto trafi, podczas gdy panowie rozchodzą się po jakiejś kłótni bardzo grzecznie, i później dopiero przez swych przyjaciół układają się pomiędzy sobą, gdzie, w jakim czasie i jaką bronią bić się mają. Nie bawiac się tedy w żadne sztuczne rozumowania, uważać można taką bójkę pańską, podjętą przez ludzi wykształconych, z zimną rozważą, za zbrodnię daleko więcej karygodną, jak taką zwycajną bójkę karczemną. A jednak prawa dzisiejsze inaczej się na to zapatrują, i surowiej karzą bójkę karczemną, niż pojedynki. To też nieszczęsny ten zwyczaj wzmagal się w ostatnim czasie w przerażający sposób i to mianowicie pomiędzy młodzieżą. Wychowana bez religii, lekceważąca wszelkie przykazania boskie, jest młodzież dzisiejsza niezdolną do przebaczenia, a ponieważ źle rozumiane poczucie honoru zabrania jej dochodzenia krzywd i obelg na drodze sądowej, więc coraz częściej chwytają za broń, albo sama ginie, albo własną ręką wymierza sobie sprawiedliwość. Jakże zaś z powodu tego wynikają utrapienia, smutki i zgrzyoty dla krewnych, a mianowicie dla rodziców i młodzieży samej, nie trudno sobie wyobrazić. Wszystko to skłoniło teraz Ojca św. do wydania listu pasterskiego do Biskupów austriackich i niemieckich, w którym to liście pojedynki owe surowo potępia. Przedewszystkiem zwraca Ojciec św. na to uwagę, że pojedynki są przeciwne tak prawom Boskim, jak prawom natury i wzywa duchowieństwo, aby ten zwyczaj pojedynków staro się wykorzenił. Mówią też, że Ojciec św. nie zadowolil się tym listem jednym, lecz że wyda osobną w tej sprawie encyklikę, w której pojedynkującym się zagrozi kłatwą kościelną. Daj Boże, aby szlachetnym usiłowaniom Namiestnika Chrystusowego udało się, zło to wykorzenił, i nawrócił młodzież na prawą drogę miłości bliźniego i przebaczenia.

Z różnych stron świata zjeżdżają się teraz do Rzymu pielgrzymki. Zaraz po wyjeździe pielgrzymów francuzkich, przyjmował Ojciec św. pielgrzymów hiszpańskich, teraz

wybiera się tamdotąd pielgrzymka węgierska, podczas gdy nasza polska pielgrzymka już pewnie do Rzymu przybyła. Oby tam u grobu św. Apostołów, w stolicy całego Chrześcijaństwa lepszą dla nas wymodliła przyszłość.

W Paryżu zaszedł w ostatnich dniach wypadek, który w bardzo smutnym świetle przedstawia dzisiejsze usposobienie narodu francuzkiego. Bawił tam w Paryżu przez dni kilka brat cara rosyjskiego, Wielki książę Aleksy. Francuzi podejmowali go z niesłychanym zapalem, bo, jak wiadomo, bardzo im chodzi o przyjaźń rosyjską. Pewnego dnia, gdy książę wychodził z tak zw. złotego gmachu, krzyknął ktoś z publiczności na całe gardło: „Niech żyje Polak”. Książę drgnął na te słowa, jakby go zmija ukąsiła, boć pewnie sumienie postawiło mu zaraz przed oczami cały obraz niedoli, w jakiej jezy biedny lud polski pod rosyjskiem panowaniem. Tymczasem publiczność francuzką strasznie owładnęło oburzenie, że ktoś śmiał gościa francuzkiego w ten sposób „znieważać”. Zaraz też wskazano go policyi, która biedaka aresztowała i do więzienia odprawała. Był tym winowatą Polak, nazwiskiem Pasewicz. Tam zeznał, że Moskale, pozabawili go całego mięśnia, że dla nich miła ojczyznę opuścić musiał, więc gdy zobaczył owego księcia, wianego tak szumnie przez naród francuzki, zaraz zakpiła w nim krew i postanowił przypomnieć carskiemu bratu, że Polska żyje i mimo tylu przesładowań żyć będzie. Okazało się też, że ten Pasewicz w roku 1870 walczył po stronie Francyi przeciwko Prusakom. Mimo to wielkie na niego zapanowało oburzenie. Nisko to już w tej Francyi upaść musiało poczucie własnej godności, jeżeli dla łaski carskiej zapominają o niezmiennych przysługach, jakie im Polacy dawniej wyświadczili. Smutne to wogóle sprawa wrazenie, gdy taka potężna Francya, szczytująca się największą swobodą, liże dziś stopy samowładnego cara, i czolga się u stóp jego w prochu, zapominając o dawnych sprzymierzeniach. Wiemy, o co Francyi przedewszystkiem chodzi, ale sądzimy, że rychlej by może dopięła celu, gdyby więcej strzegła godności swej i więcej własnym siłom ufała, niż nieszczerym i nienaturalnym sprzymierzencom.

Przypominają sobie Czytelnicy „Nowin” zapewne jeszcze owo straszne nieszczęście kolejowe, jakie wydarzyło się może z dwa miesiące temu na dworcu Saint Mandé pod Paryżem. Zderzyły się tam wtedy wskutek nieuwagi dwóch urzędników dwa pociągi, przyczem kilkadziesiąt osób straciło życie, a wiele innych ciężkie poniosło rany. Sprawą tą zajmowały się teraz sądy francuzkie i taki wydały wyrok: Obaj urzędnicy, którzy przez niebaczność swą nieszczęście to spowodowali, skazani zostali na dłuższe kary więzienne, oprócz tego na kary pieniężne. Zaś zarząd kolejowy musi ofiarom nieszczęścia tego, jeżeli jeszcze żyją, lub ich spadkobiercom znaczne zapłacić wynagrodzenie. Tak niejakaś panna Jouvin, która wtedy utraciła rodziców, otrzyma 75000 franków, brat jej 25000 franków. Dwóm wdowom, które utraciły córki i zięcia, przyznano dożywotnie pensye w ilości 1000 i 800 franków. — Widzimy więc, że sądy francuzkie szybko się z tą sprawą uwinęły i poszkodowanym sprawiedliwość wymierzyły, nie tak jak u nas, gdzie podobne procesy nieraz miesiące i lata całe trwają. Ale też u nas są koleje własnością fiskusa czyli państwa, a z tem trudniejsza sprawa, podczas gdy we Francyi należą koleje do towarzystw prywatnych, które z rządem nie wspólnego niemają. — I u nas w Prusach tak było dawniej, dopóki książę Bismarck wszystkich kolbi nie wykupił dla państwa. Skarb państwa ma z tego wielkie korzyści, ale ludność gorzej na tem wychodzi.

Cesarz austriacki przybył w sobotę rano do Pragi na wystawę czeską. W otoczeniu cesarza znajdowało się kilku wysokich dostojników. Hr. Taaffe nie przybył, podobno dla choroby. Ludność czeska witała cesarza z niezmiernym zapalem. Na dworcu powitał monarchę burmistrz miasta, Szolc, nasamprzód po czesku a następnie po

niemiecku. Cesarz również odpowiedział po niemiecku i czeski. To samo powtórzyło się na wystawie, gdzie także mówiono obu językami. Cesarz powiedział na wystawie, że gorąco pragnie dalszego pomyślnego rozwoju królestwa czeskiego, ale rozwój ten jest tylko możliwy, jeżeli obie narodowości zgodnie obok siebie pracować będą. Wystawa bardzo się cesarzowi podobała i niejednokrotnie wyraził się o przemyśle czeskim z wielkiem uznaniem. Zapal między ludem jest ogromny. Tak więc cesarz Franciszek Józef naocznie może się przekonać, że wszelkie oszczerstwa, jakoby lud czeski ciążył ku Rosyi, są bezpodstawne, i że im większą oddarzy Czechów swoboda, tem lepszych będzie miał z nich poddanych.

Synod unicki czyli grecko-katolicki we Lwowie rozpoczął w czwartek swe obrady. Zebrani dostojnicy Kościoła będą radzili nad sprawą odprawiania nabożeństwa, czyli o tak zwanej liturgii, o zarządzie duchowieństwa unickiego, i o wprowadzeniu bezżeństwa czyli celibatu u księży unickich i o wychowaniu kapłanów. Synod ten ma także dla nas Polaków i Rusinów znaczenie polityczne. Im lepszy będzie zarząd, im większa jednolitość i zgoda w kościele greckim, tem mniejszy wpływ będzie miała Rosya na Unitów w Galicyi.

Rosya znowu zabrała kawał kraju w głębi Azji, tak zw. Pamir, w pobliżu Indyi angielskich. Zład wielkie w Anglii zaniepokojenie. Dyc może, że z powodu tego przyjdzie znow do jakiego ważniejszego targu.

Turcyja ma nowe kłopoty w Arabii, gdzie powstały przeciwko niej różne plemiona i wypędziły wojsko tureckie wraz z gubernatorem czyli namiestnikiem sultana. Powstanie to szerzy się i potężnieje z dniem każdym, i bodaj czy Turcyja pokonać je zdoła. Słabe to już państwo, istna ruina tego, czem było dawniej.

## Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm bawi dotąd w Prusach wschodnich. Niektóre gazety utrzymywały do ostatniej chwili, że cesarz spotka się z carem rosyjskim, gdy tenże wracać będzie z Danii do Petersburga. Tymczasem car już wrócił do Rosyi i przejeżdżał przez Berlin, Bydgoszcz i Toruń, ale z cesarzem się nie widział. Jeno w Berlinie na dworcu powitał cara książę pruski Fryderyk Leopold. Car pojechał do Moskwy, na pogrzeb krewniej, W. księżny Pawłowej.

Kancelarz Caprivi, zaniepokojony rozsiewaniem pogłosek, jakoby w posiadłościach niemieckich w Afryce wybuchły rozruchy, zatelegrafował do gubernatora niemieckiego, ile w tem wszystkim prawdy. Odelegrowano mu, że wszędzie jest spokój z wyjątkiem kraju Wahahów. Ale jakoś rząd sam spokojowi temu nie dowierza, ponieważ postanowił co żywo pomnożyć swe wojsko afrykańskie. W tym celu zamierza podobno zwerbować 800 żołnierzy z tych plemion, które więcej sprzyjają Europejczykom. Ale czy liczba ta wystarczy, to wielkie pytanie. Rząd ogłasza teraz, że zatarg z plemieniem Wadigo o podatek od ziarn palmowych już jest załatwionym. Oby tylko!

Rząd zamierza niebawem przedłożyć sejmowi projekt do nowego prawa o kolejach trzeciorzędnych. Te koleje trzeciorzędne, z wąskimi torami, mają docierać do najodleglejszych zakątków kraju, dokąd inne koleje nie dochodzą. Nie potrzebują one kosztownego nakładu, lecz używać mogą dróg, szosy itd. (na metr lub trochę więcej szerokości). Nie będą wymagały dworców tylko potrzebować będą szopy do składania towarów i machin. Oberżyci i kupcy nad drogami będą mogli wydawać bilety, przyjmować i odstawiać towary. Kolej ta może za-trzymać się wszędzie, gdzie jest coś do przewiezienia, czy to są osoby, czy towary; każda wieś, każdy folwark lub

fabryka będzie przystankiem. Szybkość 3 do 4 mil na godzinę wystarczy. Stosownie do tego maszyny będą lekkie, a miejscami można użyć do przewozu. Ważnym jest to, że kolej ta stać będzie w pewnym punkcie w połączeniu z ogólną siecią kolejową. Takie koleje będą rzeczywiście wielkiem dobrodziejstwem dla całego kraju.

Urządowi rachmistrze silą się na to, aby wykazać, że w Niemczech biedy nie ma, i że zboża mamy dosyć. Teraz obliczyli, że w tym roku mamy nawet więcej, niż w innych latach, bo w niektórych prowincjach był sprząż bardzo obfity. Tak przewyżka ta zboża zimowego i letowego wynosi podobno całe 2 miliony centnarów. My liczbom tym niebardzo dowierzamy. Śnać musiał najść błąd jakiś, bo przecież zboże i chleb nie tanieje, i droższyna jaką była, taką jest. I nam wiadomo, że do tej droższyny najwięcej przyczyniają się spekulanci giełdowi, ale i ci by zboża do takich cen nie zdołali doprowadzić, gdyby go dosyć było. Dopóki chleb nie stanie, takie obliczenia na nic się nie przydadzą.

W tych dniach rozszala się pogłoska, że podobno także kilku niemieckich bankierów zamierza pośredniczyć w rozdaniu owiej nowej pożyczki rosyjskiej. Zjadł wielki lament w gazetach niemieckich.

Nie mcy na gwałt sposobią się do wojny, i urządzają rozmaite próby, aby się przekonać, czy w danym razie wojsko na czas na granicę przewieść i po drodze wysyłać będzie można. W przeszłym tygodniu próba taka odbyła się w Krzyżu w W. Księstwie Poznańskim. Sprawdzono tamtodaż z różnych stron siedmiu pociągami 7000 żołnierzy w przeciągu jednej godziny. W dwóch kotłach gotowano kawę, jedna machina tylko rąbała mięso, a dolna jest w przeciągu godziny porąbała 4 tysiące funtów. Każdy oddział nie bawił dłużej jak pół godziny, tak że wszyscy rozjechali się odpowiednimi pociągami w stronę Bydgoszczy i Poznania.

W Badenii odbyły się wybory do sejmiku tamtejszego. Przy wyborach tych liberalowie ponieśli ciężką klęskę. W miejsce ich wybrano katolików i dwóch socjalistów.

## Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 29go Września 1891.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— W przyszłą niedzielę odbędzie się w lokalu p. Alkera na Nowych Zagrodach walne zebranie Towarzystwa Polako-Górnośląskiego, na co Członkom Towarzystwa zwracamy uwagę. Sprawy ważne, przede i liczny udział członków wielce pożądanym. O ile wiemy, przyjdzie pod obrady także sprawa obchodu rocznicy założenia Towarzystwa.

— Starzą się często rodzice polscy, których dzieci uczęszczają do gimnazjum, że dzieci ich zupełnie tam zapominają języka ojczystego, że do tego stopnia przejmują się niemieckim, iż później wadydzą się mówić po polsku, z czego wielkie nieraz dla rodziców wynika smartwienie. Rodzice ci nie wiedzą zapewne, że przy wszystkich niemal starszych gimnazjach śląskich istnieje zapis, przeznaczone na naukę języka polskiego, i że wskutek tego dzieci ich i w gimnazjach tych po polsku uczyć się mogą. Tu w Raciborzu dzieje się dzięki Bogu jeszcze nie najgorzej, bo liczba uczących się po polsku dochodzi podobno 50. Ale i to za mało i jesteśmy przekonani, iż znalazło by się jeszcze bardzo wielu gospodarzy synów, którzy niepomni pochodzenia, po polsku się nie uczą. Dyrektor i nauczyciele na naukę taką zezwolić muszą. Gorzej podobno dzieje się w gimnazjum głupszyckiem, tam bowiem tylko 7 uczni polskich uczęszcza na naukę języka polskiego, a jest ich

## JANEK Z PŁONI.

Powieść z lat dawnych.

Napisał J. K. M.

Na samym końcu wsi, w stronie lasu „Obora“ zwanego, stała niewielka zagroda wdowy Dzieciolowej. Była to chatka maleńka, z drzewa zbudowana, słońca kryta, obok której wznosił się chlewik i mała stodołka. Przed chatą był ogródek, a w nim kilkanaście drzew owocowych, jabłoni, sliwk, gruszek, oraz grządy z warzywami. Wszędzie widać było pracę, i staranność i wielki porządek, który to, jak wiadomo, nawet najuboższą zagrodę czyni miłą dla oka i od razu dobrze świadczy o jej mieszkańcach.

Właścicielem zagrody tej był przed laty Tomasz Dzieciół, człowiek, który, jak to mówią, z niejednego pleca chleb jadł. Służył on z początku na zamku za pachotką, a że odznaczał się wielką odwagą, sumiennocią i zręcznością, więc wpadł w oko panu zamkowemu, hrabiemu Oppendorfiowi, który zrobił go służącym swym i zabrał go z sobą w kraje dalekie. Wróciwszy z tamtąd po kilku latach z spora sumką zaoszczędzonego grosza, pokłonił się Dzieciół hrabiemu i poprosił o zwolnienie ze służby, bo, — jak mówił, — dość się już po świecie nawłóczył, i teraz pragnąłby się ożenić i osiedlić na roli.

Hrabiemu żal było pozbywać się wiernego sługi, ale w końcu zezwolił i w nagrodę wiernej służby darował

podobno z dziesięć razy tyle, tak z głupszyckiego, jaki z raciborskiego powiatu. Świętym tedy obowiązkiem rodziców jest, przykaszać synom, aby koniecznie uczęszczali na naukę języka polskiego. Z początku może im to trudnym będzie, ale niech tylko słodkie dźwięki ojczystej mowy do serca im przemówią, to już jej nigdy nie porzucą. A jeżeli to będzie radość dla rodziców, gdy syn, zostawszy później księdzem, doktorem, adwokatem, lub kupcem uszanuje pochodzenie swe i mowę ojców, Polakiem pozostanie i po polsku do rodziców odzywać się będzie; a jeżeli zjadł zasługą wobec społeczeństwa! Teraz wakacje czyli ferie, młodzież w domu, więc najlepsza sposobność, przykaszać jej, aby po polsku się uczyła! Pamiętajmy o tem!

— Dla rolników naszych bardzo ciężkie nastaly czasy. Na wiosnę trzeba było sarać osiminy, ponieważ wskutek zbyt długo leżących śniegów wszystkie wymoły i zmarniały. W miejsce ich zasiano jęczmień, owies, lub zasadzono kartofle. Pola odmnie żadnego tedy nie przyniosły zysku, bo chociaż owies i jęczmień gdzieś gdzie dobrze obródzili, to zbiór bodaj czy pokrył kosztą dwukrotnego zasiewu i powtórnej uprawy. W wielu wsiach górnośląskich, a mianowicie w powiatach raciborskim, kozielskim i prudnickim gospodarze weale żyta nie mają i do siewu za drogie pieniądze kupować się muszą. Ale nie dosyć na tem. Na polach namnożyło się tyle myszy, że na każdym kroku napotkasz ich nie dziesiątki ale setki całe. Opowiadał nam pewien zagrodnik, który w tych dniach wybierał kartofle, że znalazł w roli więcej gniazd mysz, niż ziemniaków. Wobec takiej plagi wielu gospodarzy weale żyta siał nie chce i też pewnie siał nie będzie, gdyż obawia się, że i tak myszy wszystko poniszczą. Rok przyszły zapowiada się więc dla gospodarzy naszych bardzo ciężko i niejedni może, więcej zadłużony, bodaj czy ojcowizny swej nie straci, bo ani procentów nie będzie mógł opłacić. Droższyna przytem coraz większa, i do niejednej może chaty zapuka w tym roku głód lub niedostatek. Oby więc koła rządowe zawczasu zaradzić chciały złemu, już to przez zniesienie lub zawieszenie opłat lub w inny sposób, bo później wszelkie środki na nie się nie przydadzą.

— Straszne nieszczęście nawiedziło w piątek dnia 25 bm. wieś Cielmiec w powiecie pszczyńskim. Po między godziną pierwszą a drugą w południe powstał w jednej z chałup ogień, który wnet ogarnął sąsiednie budynki. Ogółem zgorzało 15 chałup, dalej 15 stodół i kilka chlewów, razem więcej niż 40 budynków. Czterdzieści pięć rodzin pozostało bez dachu i straciło całe niemal mienie swoje, bo i dobytku nie wiele uratowano. Całej szkody dziś jeszcze dokładnie obliczyć nie można. Są to po większej części zagrodnicy, chałupnicy i robotnicy, ludzie mniej zamożni, to też wielki teraz cierpią niedostatek. Wielu straciło nawet odzież i zapasy żywności. Domy spalone były wyłącznie z drzewa, sędziolom lub słomą kryte, a blisko połowa nie była zabezpieczona. Ogień ten był podobno podłożony przez 14-letniego chłopca, który pozbawiony opieki, zło wychowany, ze służby uciekł, po wsi się walewał, kradł po domach chleb lub inne przedmioty, a w nocy ukradkiem po szpach się wylegiwał. Schwytano go zaraz i odstawił do więzienia, ale chociaż ciężka spotka go kara, to któż biednym ludziom szkodę wynagrodzi? Nowy to dowód zniszczenia młodzieży. — Korespondent nasz prosi nas, abymy wezwali ludzi miłosiernych do składek na rzecz pogorzonych. Prośbie tej czynimy zażość i ze swej strony wzywamy Czytelników naszych, aby wedle sił i możliwości, nieszczęśliwym braciom naszym z pomocą pospieszyli. Bóg im to stokrotnie nagrodzi! Składki można nadsyłać także na nasze ręce, lub też na ręce komitetu, który się tam pewnie niezadługo utworzy, a któremu i my złożone na nasze ręce pieniądze i inne datki do podziału wespółmy. Redakcyja „Nowin“ ofiaruje na ten cel 5 marek.

mu kawał gruntu, na którym Dzieciół wnet chatę pobudował i gospodarować zaczął.

W rok potem wprowadził do chaty żonę młodą, córkę sąsiada, z którą pono od młodości szczerze się miłowali, a która mimo długiej nieobecności Tomasza, wierna mu pozostała, chociaż dość młodzieńców o jej rękę się ubiegalo.

Była to dziewczyna pobożna, miła, pracowita i wytrwała, więc też z mężem żyła szczęśliwie i przykładnie. Bóg dał im w rok po ślubie synka, którego przy chrzcie nazwali Janem. Więcej dzieci nie mieli, więc otoczyli tego jedynaka swego wielką troskliwością i dali mu jak najlepsze wychowanie.

Tomasz nie napróżno jeździł po świecie. Nauczył się on w tych podróżyach wiele, widział różne ludy, kraje i miasta, i z własnej woli i ochoty przyswoił sobie nawet sztukę czytania i pisanja, co w owych wiekach u włościan a nawet u mieszczań mniej zamożnych było rzadkością. Ale mimo to nie zapominał ani się nie wyrzekł języka ojczystego, a choć poznał inne mowy, to tem więcej umiłowal własną po ojcach odziedziczoną. Dobry to był przytem katolik, miłosierny dla bliźnich, uczynny i uczciwy, wnet też pozyskał sobie ogólną miłość i szacunek. Żadna ważniejsza sprawa nie odbyła się bez niego, i zdale nawet przybywali ludzie po światła radę jego. Ta uczynność i ta skorość do pomagania drugim stała się też przyczyną rychłej jego śmierci. Było to może w piętnaste lat po ożenku Dzieciola. Pewnej niedzieli po niesporach przechadzał się on nad Odrą i podziwiał piękność swiata Bozego, jaka w całej pełni letowego uroku rozstaczała się przed oczami

— Gospodarze niechaj się spieszą z wybieranem kartofli, bo na rychło, jak się zdaje, zanoś się zimę. Już przed kilku dniami spadł termometr w nocy do zera i eo rano prawie sron pokrywa dachy.

— Smutne objawy. Już od przeszłego oswartku toczą się przed tutejszym sądem przysięgłych wyłącznie tylko sprawy o krzywoprzysięstwo. W czwartek skazano za zbrodnię tę Anastasją Wrana z Płoni na 3 lata więzienia karnego, w sobotę młynarza Sspalę z Dolnych Markłowic pod Wodniawiem także na trzy lata, a zagrodnika Frystackiego z kolonii Markłowickiej na 1½ roku więzienia. Rozprawy płatkowe przeciwko handlarzowi Smuszowi z Rakowa zostały odroczone. Wczoraj w poniedziałek toczyła się sprawa Bialasa z Krzenowic. Oskarzonego skazano za krzywoprzysięstwo w 8 wypadkach na 6 lat więzienia karnego. Dziś rozprawa karczmarza Brzozę i małżonkę jego Joannę z Moszowic. Także o krzywoprzysięstwo oskarżeni są komernik Grieger, mularz Wacławik, i woźny sądowy Szafanek, którzy sądzeni będą w dniach następnych. Ciężkie te zbrodnie krzywoprzysięstwa mnożą się u nas w zatważający sposób, — a któż temu winien? To powne, — że nie lud-sam.

— Egzamin w kuciu koni na sposób angielski złożyli w Wrocławiu kowale Karol Purkop z Szymiszowa (pow. W. Strzelecki) i Fr. Paskuda z Hacı (powiat Raciborski).

— Zarząd „Towarzystwa Pomocy Naukowej“ ogłasza co następuje: W dniu 27-go września rb. odbył Zarząd Śląskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Polakokatolickiej młodzieży pod opieką Błogosławionego Czesława pierwsze swe posiedzenie w Raciborzu. Liczba członków Towarzystwa powiększyła się o 14 Panów. Załatwiono pierwszy wniosek o wsparcie, pochodzący z okolic Opola. Kasa Towarzystwa rozporządza stosunkowo znaczną sumą, jeżeli się ma na uwadze krótki czas istnienia Towarzystwa. Słuchetnym ofiarodawcom (beziemiennym na tej drodze) serdeczne: Bóg zapłać! Następne posiedzenie odbędzie się w październiku rb. Adres przewodniczącego: Dr. med. Józef Rostek, Racibórz (Ratibor OS).

Zarząd Śląskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej.

— Racibórz. W fabryce czekolady Sobczyka powstał w tych dniach ogień, który łatwo mógł być przybrać większe rozmiary, gdyż szczęśliwy wypadek nie był go przytłumił w zarodku. W jednej z izb fabryki, u której w chwili owej niebyło nikogo, zapalił się topiący się w kotle cukier. Płomień buchnął wysoko i zajął całą ścianę. Ponad kotłem znajdowała się rura wodociągu. Ta stopiła się w ogniu zupełnie a wydobywająca się z niej woda sama zalała ogień. Gdyby nie to, ogień byłby zapewne wielkie wyrządził szkody. — Kilku nauczycielom gimnazjalnym wybito w tych dniach szyby w oknach. Sprawcami brzydkiej tej popy są zapewne gimnazyaści, którzy otrzymali złe świadectwa. Zło to świadczy o młodzieży tutejszej. — Na targu czwartkowym można już było kupić parę prosiat za 4 marki. — Przed tutejszą izbą karną stawali w przeszły piątek muzykant Cok i robotnik Wiczeorek z Szumowic pod Nędzą, oskarżeni o kłusownictwo. Jako główny świadek występował leśniczy książy Otto; oskarżeni twierdzili, że udali się do lasu tylko w celu chwytania ptaków i szukania rogów jeleni. Sąd uznał jednakże winę ich za udowodnioną i skazał Coka na trzy lata, a Wiczeorka na 1½ roku więzienia. Trzeci kłusownik, Masarowyk, który wraz z nimi był wtedy w lesie, został przez leśniczego Otto tak ciężko postrzelony, że w kilka godzin później umarł. Takie to skutki kłusownictwa! — Przy czyszczeniu okien w mieszkaniu p. Hegenscheidta spadła z drugiego piętra służąca Marya Bohusanka. Bezprzytomna i dość ciężko pokaleczona odwieziono do lazaretu miejskiego.

— Starawieś. Przyszł pewien pan do szkoły naszej z machiną elektryczną i prosił nauczycieli, aby po

jego. Nagle doszedł uszu jego krzyk przeraźliwy. Odwróciwszy się, ujrzał gromadkę dzieci, biegających z wraskiem wzdłuż brzegu, a na wodzie już prawie na środku rzeki, jakąś postać walczącą ostatnimi wysiłkami z warkim prądem wody.

W jednej chwili był Tomasz już nad brzegiem rzeki i jednym rzutem oka przekonał się, co zaszło. Oto tam na środku rzeki tonęła dziesięcioletnia córeczka jednego z sąsiadów, która, zbliżywszy się zbyt nieostrożnie do wody, wpadła w nią i jeno swym rozpętanym sukienkom zawdzięczała, że jeszcze nie utonęła.

Biedne dziecko wyciągano rączki ku brzegowi i głosem rozpaczliwym wołało o ratunek. Tomasz nie namyślał się długo. Wnet zrzucił z siebie wierzchnie ubranie i skoczył do wody. Kilku poruszeniami silnych swych ramiom dostał się na środek rzeki, uchwycił dziecko tonące i zwrócił się ku brzegowi. Już dzieliło go od brzozy tylko kilka kroków, gdy wtem kurcz silny z zbytniego natężenia chwycił go w ręce i nogi. Miał jeszcze tyle sił, i przytomności, że ostatnim wysiłkiem pchnął dziecko pomiędzy wierzbinę, jaka rosła w wodzie na brzegu, ale wtej to chwili siły go do reszty opuściły. Uczul jeno zawrót silny, w oczach mu się solemiło, widział śmierć niechybną, lecz ujął jej nie mógł. Chwilkę jeszcze trzymał się na wodzie, potem zanurzył się głęboko; woda zwarła się po nad nim raz drugi i trzeci i uniosła go z sobą...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wolili mu instrument ten obciążyć i znowu obciążować. Tak nauczyciel nie zapytał się dzieci, które są zdolne wytrzymać taką operację, lecz samowolnie wezwał je do tego. Jedno z dzieci zaraz po tem zemdlało, i dopiero żona nauczyciela pana Kłose, za pomocą kropli przywiodła je znów do przytomności. Sama będąc matką, czuje dla innych dzieci posiada serce. Nierozważnie stoli postąpił sobie ów pan nauczyciel, że nie zapytał się wpiersw dziecka o stan zdrowia i że niepotrzebnie naraził je na taki przestrah i omdlenie, które dziecku przecież jeno zaszkodzić może. Tak my ojcowie prosimy usilnie, aby takich eksperymentów z dziećmi naszymi nie wyrabiano. Dzieci płaczą, a ze strachu nawet poskarżyc się nie śmia, a my dopiero od innych się dowiadujemy co się stało. — „Za skuteczną naukę języka niemieckiego“ (Förderung der deutschen Sprache) otrzymał nauczyciel tutejszy p. Kociok premią wysokości 100 mrk! Oczyszczenie się rodzico, bo to z waszych pieniędzy premie się płyna. Ktoby nie znał p. Kocioka, mógłby po nazwisku sądzić, że to Polak. Tak to pozory mylą.

— Proszowice, niewielka wioska tuż przy Starejwi pod Raciborzem, wydała przed dwustu laty kapłana, który był chluba Zakonu OO. Dominikanów. Był nim ksiądz, Andrzej Pieczka, urodzony w roku 1645. Niższe święcenia otrzymał ks. Andrzej w Wroclawiu z rąk ówczesnego sufragana, Biskupa Neandra, poczem udał się za granicę, gdzie wyświęcony został na księdza. Przedtem już wstąpił był ksiądz Pieczka do Zakonu Dominikanów i przybrał imię Walentego. Podczas pobytu swego we Włoszech upodobał sobie książeczkę, wydaną przez Papieża Grzegorza czternastego i przetłumaczywszy ją na polskie, wydał w Krakowie w roku 1670 pod tytułem „Praktyka duchowna.“ Książkę tę poświęcił Pieczka przełożonej klasztoru PP. Dominikanek w Raciborzu, Matce Paczeńskiej. Był on wtedy spowiednikiem z tego klasztoru. Przyswiecając wszystkim pobożnością i cnotami, doczekał się Ks. Pieczka późnej starości i pochowany jest w kaplicy św. Urszuli. Tyle o życiu jego podaje Ks. Prob. Weltzel z T w o r k o w a.

— Kietrz. Cukrownia w Pietrowicach przyjmuje bu-raki, począwszy od jutra, dnia 30 września. — W Dziełowiu spalili się zabudowania gospodarza Kurzydyma wraz z stodołą, napełnioną sprzętem tegorocznym. Ogień wzniesił dzieci przy zabawie. Tylko budynki były zabezpieczone, więc szkody dość znaczne. Bydło wyratowano. Dzieci zamknięte w izbie w nieobecności rodziców, wyratowano przez okno. Dziełowianie sami dobrze się spisali i ratowali dobytek nawet z narażeniem własnego życia. Na ratunek przybyły także sikawki z Gamowa, Baborowa, Tłusostów, Polskiego Krawarza i z Makowa.

— Huczyn. Górnik Józef Matyszek z Huczyna zabity został w kopalni pod Morawską Ostrawą przez węgle spadające.

— Koblizyce. Z powodu budowy szosy z Rowowa do Koblizycy zamknięto drogę tę dla wozów; z tego samego powodu zamknięto drogę z Pawłowa do Mozurowa.

— Raciborska Kuznia. Nauczyciel tutejszy p. Rataj, przeniesiony został z dniem 1 października do Pietrowic. — Urząd rzeczny w Dziegowicach połączono telefonem z urzędem raciborskim. Druty telefonu tego przeprowadzono w pobliżu wsi tej przez Odre.

— Turze. Wylannik tutejszy, Antoni Zwaka, stał w marcu rb. jako świadek w procesie Filomeny Pietruszki przeciwko Janowi Kapucie. W czerwcu roku o. wniósł Zwaka do sądu raciborskiego podanie, w którym żądał wypłaconia mu 4 marek, jako wynagrodzenie za zmudzone z powodu procesu owego dwa dni. Sąd znał atoli żądanie to za zbyt wygórowane i skazał w tych dniach Zwakę za zamierzone oszustwo (!) na tydzień więzienia! Niechaj to będzie przestroga dla innych, aby nie żądali więcej, niż im się słusnie należy.

— Lubomia. Na łono Kościoła rzymsko-katolickiego wróciła w piątek żona nauczyciela p. Koniecznego z świętochłowic. Akt uroczysty przyjęcia w ary św. odbył się w tutejszym kościele parafialnym w obecności krewnych pani K.

— Gliwice. We wtorek dnia 22 bm. wieczorem wracał z urzędem cegielni Hoffmann z Mikulczyca z urzędu p. Szymona, położonej przy szosie gliwicko-zaborskiej. W drodze napadło go kilku ludzi, którzy porwali go na ziemię i przyłożywszy mu pistolet do piersi, żądali wydania pieniędzy. Hoffmann oddał im swą portmonetkę, w której znajdowało się 9 marek. Gdy niezadowoleni tem napastnicy chcieli mu wydrzeć zegarek udało się Hoffmannowi powstać z ziemi i uciec. Po- legł tedy szybko na policyi a ta zaraz zabrała się energicznie do wytropienia złoczyńców. Jako podejrzanych napadła i aresztowano nazajutrz robotników Cebule, Łolocha i Skandego, i odstawiono ich do więzienia sled- nego w Zabru. — W przeszły piątek przywieziono tu z Berlina w zamkniętym i zaplombowanym wagonie 20 milionów marek w srebrze i złocie. Do przewiezienia sumy tej z dworca do banku ce- narskiego, dla którego była przeznaczona, potrzeba było pięciu wozów wielkich. — Pewien gimnazysta znalazł w ulicy nabój do strzelby. Wróciwszy do domu, wziął i chciał z nabojem tego wydobyc proch. Nagle nabój rozplodował z wielkim hukiem i pokaleczył nierozważne- go chłopca ręką tak, że odjąć mu musiano dwa palce. — W ten to mimo tylu wypadków młodzież nasza ostrożno- ścią nauczyciela nie może. — W piątek rano znaleźli ro-

botnicy kolejowi w lesie miejskim nieznanego jakiegoś wisielca. Gdy go oderżnięto, już nieżył.

— Labęty. W Pryszowia spaliła się do szczeru stodoła napełniona zbożem. Właściciel poniósł przytem stratę podwójną. Przechowywał on bowiem w stodole tej znaczne swe oszczędności w srebrze i złocie, a pieniędzy tych do dnia nie odzyskano. Stodoła była zabezpieczona, więc część szkody przynajmniej właścicielowi się wróci.

— Huta Laury. Piękna to młodzież wychowują nam szkoły dzisiejsze! W tych dniach pobilo się na szosie pod Sądawką dwóch chłopców, z których jeden Jiczy lat 11, a drugi 12-cie. Jeden z nich dobyt podczas bójkę noża i zranił nim przeciwnika swego w szyję tak, że trzeba było zawezwać pomocy lekarza. Dawniej za mejsz młodoci, zachodziły wypadki takie bardzo rzadko, dziś co chwile o nich slychac. Ale czyż może być inaczej, jeżeli dzieci uczą się religii i innych przedmiotów w obcym niezrozumiałym języku? Toś serce ich i umysł, nie uczonione żadnem słowem cieplejszem i żadną nauką, muszą pozostać zimne i obojętne jak drzewo lub kamień. Strach pomyśleć, czego to jeszcze się doczekamy, jeżeli system dzisiejszy dłużej trwać będzie!

— Katowice. W dniu 28 grudnia obchodzić będzie miasto nasze 25 rocznicę istnienia swego, jako miasta. Dawniej były Katowice niewielką wioską, dziś liczą około 20 000 mieszkańców. — Projekt do budowy nowej rzeczalni jest już wykończonym. Budowa ta kosztować ma 291 000 marek.

— Mysłowice. Spadające węgle przygniotły wczoraj górnika Jakóba Janotę tak ciężko, że po trzech godzinach ducha wyzionął. — W drugiej połowie bieżącego miesiąca wystawił tutejszy urząd paszportowy, przeszło 14000 tak zwanych półpaszków. Wielka ta liczba wykazuje najlepiej, jak wielkim jest tu ruch graniczny między Śląskiem a Polską. — W Świętochłowicach zgorzała część lejarni huty „Falwa“, należącej do Hr. Henekel Donnersmarcka.

— Królewska Huta. Nowy kościół w Świętochłowicach, wystawiony na podziękowanie Bogu za cudowne ocalenie 43 górników, który niebawem zostanie poświęcony, nie otrzyma na razie osobnego proboszcza, lecz administrowany będzie przez księży kościoła św. Barbary w Świętochłowicach. Ponieważ zaś ksiądz przy kościele św. Barbary i tak już są przeciążeni pracą, powołano do kościoła tego trzeciego kapłana w osobie ks. Flaschy. — Gmina Dąb pod Chorzowem posiada wprawdzie własny kościółek, ale nie posiada ementarza, wskutek czego umarłych trzeba było chować w Chorzowie, a to nieraz już dla znacznego oddalenia z wielkimi połączone było niedogodnościami. Teraz otrzyma Dąb własny ementarz. W tym celu nabył Ks. Dziek. Kania z Chorzowa w stołownym miejscu 4 jutera roli. Z czasem ustanowiony zostanie przy kościele w Dębie zapewne także osobny ksiądz lokalista, czego mieszkańcy życzą sobie z całego serca. — Zarząd huty tutejszej zamierza założyć nowy związek konsumowy.

— Bytom. Czego to już ludzie nie ukradną! Żona robotnika leśnego Kolony, Karolina, skradła na pewnem probostwie pod Tarnowskimi Górami kamień myśki, używany do srotowania, a ważący 3 centnara. Kamień ten zaniósła do mieszkania swego oddalonego o całą milę. Gdy go przy rewizji znaleziono, musiała go Karolina K. znów własnoręcznie zanieść właścicielowi. Teraz skazał ją tutejszy sąd karny na cały rok więzienia.

— Opole. Straszny wypadek wydarzył się w Krzyżowych Dolach w powiecie naszym. Trzydziesto siedmioletni cieśla, Tomasz A., cierpiący od pewnego czasu na lekkie obłąkanie, pobit w przystępie gniewu matkę swą, staruszkę 67letnią, tak, że w kilka dni później umarła, poczem uciekł do lasu. Dotychczas go jeszcze nie schwytano. Być może, że sam sobie życie odebrał.

— Bogumia. Na dworcu kolejowym, gdzie jest obecnie około 1500 dusz, ma być wkrótce wybudowany nowy kościół. Wiadomość jest za nadto oddalona od dworca, przytem droga w jesieni i na wiosnę jest często- kroc tak zła, że jej przebyć nie można. Byłoby to wielką wygodą dla urzędników kolejowych i służby, gdyby mieli kościół w pobliżu.

— Polska Ostrawa. Przed kilku dniami byliśmy świadkami pogrzebu rzadkiego podobno na naszym Śląsku. Było to w Polskiej Ostrawie. Ludzi zgromadziło się na tysiące; a więcej niżeli kiedy innym razem. Widziałem górników, rolników, urzędników, widzian panie i wieśniaczki z całej okolicy, ośmiu księży poprzedza trumnę, a dzwony tak żalownie grają umarłemu. Któż to sobie zasłużył na takie przywiązanie, na takie współczucie? Wielebny ks. kanonik a miejscowy proboszcz stoi nad grobem, a pyta się rzeszy zgromadzonej: „Kogóż to mamy w trumnie, że tak wielkie rzesze różnego stanu i powołania się zgromadziły tu oto przy tem grobie?“ Jest to biedna służąca, która całe niemal życie długie przepędziła na służbach, której jedyną rozkoszą i pragnieniem było służyć ludziom, kościół czyścić, a życie pańskie aż do śmierci cnotliwie przepędzić. Co wysłużyła, wszystko ofiarowała na szlachetne cele; ostatnią jej rozkoszą, było to, że latami odprawiała pielgrzymkę do Jerozolimy. Odprawiła ją z wielką pobożnością, ale powróciła ze skołatanem zdrowiem.

— W Bydgoszczy poczniesz z dniem 1 października wychodzić nowe pismo polskie pod tytułem „Straż Polska“. Przedpłata wynosi 1 markę ówsiemrocznie. Pismo to wita-amy z szczerą radością i życzymy mu dobrego powo-

dzenia. Jeżeli bowiem gdzie, to właśnie w Bydgoszczy, w tem najwięcej może zniemczonem mieście wielkopolskiem, potrzeba pisma polskiego uczuć się dawała. A zatem: „Szczęść mu Boże!“

— Kraków. Jarmark na konie robocze nie powiódł się tak, jak się tego po tegorocznym wiosennym jarmarku spodziewać należało. Właściwa przyczyna złego leży w tem, iż włóścianie nasi przyzwyczajeni są do odbywania jarmarków jesiennych na konie robocze nie w dni piątkowe, lecz we wtorki. Ztąd też spęd koni nie udał się zupełnie. Czerdziesiąt kilka koni wystawionych na sprzedaż nie można jeszcze nazwać spędem. Główna też rolę odgrywali żydzi handlarze, którzy jakkolwiek nie mieli doborowego towaru, robili przecież świetne interesy nawet na remontach. Koni stosunkowo sprzedano bardzo wiele, gdyż przeszło trzydzieści.

— Zwracamy Czytelnikom naszym uwagę na dołączony do numeru dzisiejszego dodatek p. Karola Simona z Leszna (Lissa Posen), tyczący się jego ekstraktu kompensacyjnego. Podane w nim świadectwa z różnych stron dowodzą dobroci tegoż ekstraktu.

## Dla rolników.

Z pod Kozła, 26 września 1891.

Jesień na dobre zawitała, srony pobielily już dachy kilka razy, w nocy zimna dokuczliwie, nie więc dziwnego, że sadowi tęskniąc za ciepłą chatą, zaczynają na dobre obiecać owoc z drzew. Rok latosi mimo nieustannych deszczy, burz i zimnoty był oo do urodzajów tak w sadzie jak i w ogrodzie nie najgorszy. Już dawno nie mieliśmy tyle owocu a mianowicie sliwek co w tym roku, jest wprawdzie owoc nie tak smaczny i wyrosły, jak być powinien, mimo to, możemy być zadowoleni, gdyż co prawda, po rynkach daleko więcej napotkasz owocu, niż kartofli.

Najgorsza tylko, że my Polacy z daru Bożego naleyście korzystać nie umiemy. Przypatrzmy się tylko tym po rynkach i ulicach nagromadzonym owocom i porównajmy je z owocem przywiezionym na sprzedaż w niemieckich stronach. U nas napotyamy zwykle mieszankę z małych i wielkich późnych i rychłych gatunków, a wszystko pokaleczone, napsute, gdyż pracy, aby owoc ostrożnie zerwał i dobrze przechować — nikomu podjąć się nie chce. — Co natomiast u nas spotkasz, to owoc trzęsiony lub tyczkami czyli kluzkami otłuczony. Owoce takie naturalnie na dłuższy czas przechować się nie da i za oół tóż jak najprędzej sprzedanym i zjedzo- nym być musi, inaczej pognieje, dla tego owoc taki nawet w lepszych gatunkach nie wiele przyniesie zysku.

W innych stronach postępują z owocem inaczej, gdyż takiej potłuczonej mieszanki niktby nie kupił. A więc najprzód nikt tam lepszego owocu nie strząsa (robi to tylko z jabłkami kwaśnymi, z których wyrabiają wino jabłkowe czyli jablecznik, bo te i tak zmiażdżone przy fabrykacji być muszą) — tylko ostrożnie zrywają rękami i również ostrożnie układają w małe koszyki, aby owoc przez układanie odcisków nie dostał. Jeśli drzewo wysokie i na czubek dostać się nie można, natenczas zrywają owoc tak zwanymi „zrywaczami jabłek“ (Apfel- pflucker), które tam w każdym kramie żelaznymi nabyć można. Taki rzwacz, oprawny na długiej tyce, obszyty woreczkiem, podobnym do kieszeni, nie wiele kosztuje, a jest bardzo praktyczny, gdyż za pociągnięciem zerwany owoc wpada w przyszyty woreczek bez uszkodzenia. Czynność taka przy niejkiej wprawie odbywa się bardzo szybko.

Najlepiej plącza owoc wielkie handle owocu, ale żada- ją za to wyborowego towaru, tj. owoc musi być prze- bierany tak, że owoc największy bez plamki, ile możno- ści równej wielkości ze szypułką zalicza się do klasy pierwszej, mniej wielki do klasy drugiej, a mniej kształ- tny mniejszy z połamanymi szypułkami do klasy trzeciej. Różnica co do ceny jest ogromna i tak jeżeli centnar klasy pierwszej kosztował 10 mrk., to kosztuje druga kla- sa 6—7 mrk., a trzecia tego samego gatunku już jeno 4 mrk. Potłuczonego owocu, jaki słysza nas, zwykle na- potyka, tamby i za darmo nie wzięli! Trzęsienie owocu uważa się tam za niszczenie daru Bożego, otłukiwanie tyczkami za nierozumne barbarzyństwo i to słusznie. Ten, co owoc otłukuje, to jest niszczycielem czy to swe- go czy też dzierzawionego dobra, i każdy właściciel sadu kontraktowo powinien zakazać swemu dzierzawcy takiej barbarzyńskiej operacji i to z następujących powodów. W sierpniu i wrześniu, gdy owoc jeszcze wisi na drze- wie, wiążą się już pączki na owoc na rok następny, pączki te są nadzwyczaj kruche, tak, że przy najmniej- szym dotknięciu się ukruszają, czyli przyszyły owoc już w zawiązku się zmarnuje, jasnym więc jest, że jak kto zacznie mocno trząść, to spadające jabłka jako i ton trzęsący setkami takich pączków uszkodzi, a oół tu do- piero, jak zacznie tyczkami lub kijami mizerne drzewko okładać, wtenczas nie tylko liście z pączkami, ale całe gałęzie spadają, a to owocowi zbieranie wygląda jak zniszczenie po wielkiej burzy. A oprócz tego, ile to ran od kija dostana grubsze gałęzie? Rany te do zimy za- goić się nie mogą, gdy przyjdą mrozy, rana obmarznie i ztąd powstają na drzewach tak zwane raki, które wkrótce drzewo zniszczą! Nie raz się słyszy: u mnie drzewom nie plaży, marnieją na raka, albo, że drzewa nie chcą rodzić. Nie rodzą — bo nie mogą, gdyż im pączki na kwiat w jesieni już w zawiązku kijami utłu- czono — marnieją, bo je za to, że rozdziły, kijami po- raniono — o ile więc szczęśliwsze te, co nie rodzą!

